

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 10-go maja 1925 r.

Nr. 17

Legenda o Matce Boskiej.

Wypiękniato na świecie, gdy się Pan Jezus narodził; wszystkie sady białym kwiatem się pokryły, wszystkie łąki zapachniały z radości i wesela, cała natura odmłodziła, a po ludzkich sercach powiał wietrzyk ożywczy. Matka Boska z Panem Jezusem po świecie chodziła, prowadziła Go za rączkę na łąki kwitnące i zrywała Mu polne kwiaty dla zabawy; chodziła z Nim po ludzkich zagrodach i zaglądała do chat wieśniaczych, do pastuszków i pokazywała Mu co ludzie robią, jak żyją, jak pracują; chodziła z Nim do kościoła co niedzielę i uczyła Go rączki małe składać i modlić się do Boga Ojca.

A kiedy do kościoła szli, to na cześć Ich wrota kościelne same się przed Nimi otwierały, dzwony same dzwonić zaczynały, świece na ołtarzach same się zapalały, księgi same się rozkładały — — — bo w małym Jezusie Boże Dziecię poznawały. —

A kiedy Jezus dorastał, to Go Matka pracować uczyła, aby po próżnicy czasu nie tracił.

I widzieli ludzie na polu za pługiem Jezusa Pana; złoty pług w cztery konie zaprzężony był, a na jednym koniu siodło leżało, a na siodle Pan Jezus siedział i orał rolę, jak prosty kmieć.

O południu Matka spracowanemu Synaczkowi śniadanie na pole wynosiła i kiedy wypoczywał, ocierała Mu dłonią uznojone czoło i rozmawiała jak do bra gospodyni z Nim i naradzała się: „Cóż będziemy siali na tej świętej roli?“ A półkopców trzysta stawało w zniwą na jednym stajaniu, aby dobrym ludziom chleba nie zabrakło, skoro Pan Jezus sam na nich w pocie czoła swego pracował.

Ale, że ludzie, jak to ludzie, chleba nie szanowali, bo go za dużo mieli, młóty sobie z kłosów robić poczęli i marnowali dary Boże, więc im ziemia tyle rodzić przestała; stało się to zaś z takiej przyczyny:

Raz Pan Jezus z Matką szli drogą w upalny dzień, a pić im się chciało — i głodni byli, że ledwo wytrzymać mogli; napotkali chałupę z kraju wsi, więc Pan Jezus rzecze do Matki:

— Matuchno, wejdźmy do tej chałupy; napijmy się wody i poprosimy chleba.

A Matka Boska na to:

— Dobrze mój synku, zobaczymy też czy tu ludzie są uczynni i miłosierni.

Weszli do chaty i trafili na złą gospodynię, co wykrzykiwała i pomstowała na dziecko, że płakało; zobaczyli, jak piekąc chleb właśnie chwyciła z pieca podpłomyk i cisnęła nim na płaczące dziecko, a Matce Boskiej odfuknęła z gniewem:

— Niema tu chleba dla dziadów! — a choćby był, to nie dla was... Wynoście się z chałupy, — nie stójcie po próżnicy:

Najświętsza Panna rozżaliła się bardzo, a Pan Jezus rozgniewał się i kazał, aby odtąd zboże tyle ziarna co dawniej nie dawało, więc skurczyły się kłosa i zmalały przez jedną niedobrą niewiastę twardego serca.

Kilka uwag o wychowaniu.

Nie każdy potrafi zająć się umiejętnie małym dzieckiem. Są matki, które mają wrodzony talent pedagogiczny i wyśmienicie dają sobie radę z liczną nawet gromadką: dzieci ich są zawsze czyste, wesole, potrafią godzinami całymi bawić się w taki sposób, że ani rodzicom ani służbie nie dokucają, a wieczorem ojca wracającego z pracy witają radosnymi okrzykami. W takim domu życie rodzinne naprawdę może się stać rajem i kiedyś, gdy dzieci wyrosną, najmilej wspominać sobie będą pierwsze lata życia spędzone w spokoju i szczęściu. Wiele jest jednak kobiet, które nie umieją sobie poradzić z dziećmi. Małeństwa snują się po domu znudzone, rozkapryszone, a nawet często brudne, chociaż w domu widać dostatek i za możliwość. Kłótnie, bójki są na porządku dziennym, sypie się grad napomnień i kar, służba powiada, że „takie dzieci, to skaranie Boże“, a mąż chyłkiem wynosi się do sąsiadów lub do kawiarni, byle tylko być daleko od domu pełnego pisków i krzyków dzieci, oraz gderania, łajania żony.

Czy niena sposobu na to, by w takim domu zapanował pokój i zajaśniała prawdziwa wesołość? I owszem rada jest prosta. Należy dzieciom zwłaszcza małym, w wieku przedszkolnym zapewnić troskliwą, czujną opiekę i postarać się, by zawsze były zajęte godziwą zabawą, lub łatwą pracą.

Pamiętajmy, że jak dla starszych, tak i dla dzieci próżniactwo jest zgubne prowadząc do złego.

Jaką pracę może wykonać pięcio lub sześciolatek nie dziecko?

Dziecko w tym wieku z wielką chęcią pomaga matce, jeśli ta łagodnym słowem wezwie je do pracy i wskaże jak ją wykonywać należy.

a) Może np. pościierać kurz ze sprzętów niższych; ze stołów, krzeseł, półek. Matka nauczy je, jak tę prostą czynność należy wykonywać dokładnie i porządnie. Nie pozwoli by wspięło się wysoko i brało do ręki wazon porcelanowy; ocierało lustro itd., z tego bowiem łatwo może wyniknąć szkoda w gospodarstwie, lub przykry wypadek: okaleczenie albo potłuczenie dziecka.

b) Dziecko może nakryć stół do obiadu. Niechaj się uczy wycierać starannie talerze, układać równiutko noże i widelce, systematycznie ustawiać na stole solniczkę, koszyk z chlebem i inne potrzebne przybory. Ćwiczmy zatem w tych cnotach małe dzieci. We włoskich sławnych ochronach zwanych „Domami dziewczęcemi“, małe dzieci same sobie posługują,

noszą porcelanowe talerze pełne zupy, uczą się jak podać szklankę wody w taki sposób, aby zawartość jej nie rozlać itp. I nasze dziewczynki możnaby wczesnie wprować do takich zajęć, by nabrały zręczności ruchów i sprawności. Przyda im się to kiedyś w życiu.

c) Dzieci lubią bardzo, gdy je się posyła na pocztę z poleceniami, by list wrzuciły do skrzynki, albo też oddały go przy okienku jako polecony. Rozumna matka jasno wytłómaczy dziecku, co ma czynić. Zdarza się bowiem, że dziecko przez nieświadomość wypełni polecenie fałszywie. Wynika z tego wiele gniewu, przewisk a nawet... klapsów. Kto wien w takich wypadkach? Dziecko czy matka? Osądźmy sprawiedliwie

d) Polać kwiaty w doniczkach, sprzątnąć klatkę i dać ptaszki wody i ziarna to zajęcie miłe i łatwe.

Jeżeli dziecko podejmie się tych obowiązków, niechże je spełni sumiennie. Wyrobi to w małej jeszcze dziewczynce, czy młodzieńkiem chłopczyku poczucie świętości obowiązku.

Bajka japońska.

Pewien rolnik, nazwiskiem Yoki Hito, miał dwanaście córek: Kusa, Hana, Negi, Kuhara itd., tudzież dwunastu synów: Kemono, Kawa, Ushi, Boba, Kitsune itd. Ośm córek znalazło mężów, cztery z powodu ciężkich czasów, musiały wejść na złą drogę a z pomiędzy synów — każdy przez jakiś czas pracował po za domem, potem ożenił się i sprowadził się do domu ojca. W rezultacie wszyscy znaleźli się razem, na posiadłości obejmującej ośmą część morgi ryżowego gruntu.

Nie dziw, że było im głodno i ciasno i że Yoki-Hito, ściągając pas na zakłęsnętym brzuchu, nieraz wzdychał:

Gdybyśmy mieli ten oto las, który należy do kupca Omoki Ishi, moglibyśmy wybudować sobie dwanaście domów... A gdybyśmy posiadali jego pole, moglibyśmy dwa razy na dzień jadać ryż, co tydzień suszoną rybę, a już by herbaty nam nie zabrakło!

Ponieważ i synowie musieli codzień skracać pasy więc nareszcie znudził ich stan umierania z głodu z przeszkodami, a jeden z nich, Kemono, zawołał:

— Dzięki niebiosom, mam pięśćcie nie od parady więc dajcie mi najgrubszy kij, a pójde do kupca Omoki Ishi i tak mu kości porachuję, że nietylko odda las i ryżowe pole, ale jeszcze coś gotówką!...

— Synu!... zawołał Yoki-Hito. Ale inni zakrzy czeli staruszka i Kemono poszedł na wyprawę. Nie było go cały dzień i wrócił dopiero pod wieczór, ze złamaną ręką, od stóp do głów pokryty siniakami.

— A co? — zapytali bracia... — Nasz las i pole?...

Kemono jęknął:

— Czterech wypadło na mnie, a każdy miał kij grubszy od mego!...

— Bo też majątku nie zdobywa się kijem — rzekł drugi syn, Kawa... Zaczekajcie, ja dziś w nocy pójde i — las, tudzież pole ukradnę.

Ach, synu! — zawołał stary Yoki Hito.

Ale dzieci odebrały mu głos, a Kawa poszedł z wieczora i wrócił nad ranem.

— Cóż — zapytali go bracia — ukradłeś las i pole?

— Ale!... Nawet jednego kamienia i jednego drzewa nie mogłem unieść a zmęczyłem się!

— Bo też tylko głupiec myśli, że majątek ziemski można ukraść — rzekł trzeci brat — Ushi... Ja teraz pójde do Omoki Ishi i przemówię do niego tak...

— O synu! — zapłakał stary Yoki-Hito.

Ale młodzi nie słuchali go a zaś Ushi wyszedł na drugi dzień rano i wrócił w południe — z wybitym zębem i popodbijanemi oczyma.

— Cóż dla nas zrobił? — zapytali niecierpliwie bracia.

— Cóż miałem zrobić — odparł Ushi, — Ledwie zaczętem mówić do tego łajdaka... tego psubrata Omoki Ishi, ledwie zdążył powiedzieć, że bogowie skarżą go... wypada służba i tak mnie urządziła, że ledwie trzymam się na nogach.

— Jeszcze nie słyszano — odezwał się czwarty syn Boba, — ażeby kto wrzaskami i wymysłami zdobył majątek. Majątek ten można tylko wyszachrować. Ja tam jutro pójde i w parę godzin interes załatwie.

— Synu mój, synu — zawołał Yoki-Hito. Ale Boba nie słuchał go. Włożył na siebie najpiękniejszą, jakie były w domu szatę, wziął parę cennych klejnotów, przechowanych w domu na czarną godzinę, i mrugając z zadowoleniem jednym okiem, doszedł do Omoki Ishi. Wrócił w parę godzin, ale zamiast kosztownych szat miał stary, słomiany kapelus i brudną przepaskę dokoła bioder.

— Co się z tobą dzieje? — zawołał bracia. — Czy aby wyszachrowałeś majątek?

— Fin! — gwizdnął Boba. — Ja jestem dobry szachraj, obelgałem wszystkie wsie okoliczne. Ale takich szachrajów, jak Omoki Ishi, jeszcze nie widział. Wytumaniał odemnie całe ubranie i wszystkie klejnoty.

— Bo też nie robi się interesów — odezwał się piąty syn, Kitsune. — Ja teraz do niego pójde, przedstawie nasze położenie i wyzebrze las, pole a może i co w dodatku...

— O dziecko moje! — westchnął Yoki-Hito... Ale starego nikt nie chciał słuchać i na drugi dzień Kitsune udał się do Omoki Ishi. Co prawda wrócił prędzej niż jego poprzednicy a w dodatku miał poszarpane odzienie.

— Jest las? zawołał bracia.

— Uhm! — mruknął Nitsune. — Nawet nie miałem czasu odezwać się, bo mnie psami wyszczulił.

Tak zawsze bywa głupcom! odezwał się najmłodszy syn, Yonaka, który ukończył niższą szkołę handlową w Tokio.

Cierpliwie czekałem, aż wyczerpią się wasze szaleństwa i teraz pójde ja, ja sam.

— A co zrobisz? — zapytała płacząc matka.

— Zrobię rzecz najprostszą i... kupię las i pole!

— Ze też to nie przyszło mi do głowy... westchnął najstarszy.

— Yonaka ma rację! — rzekł brat średni.

— Ma rację... ma rację!... — zawołał inni chórem.

— O mój synu... o mój ukochany Yonaka! — jęczał stary Yoki Hito. Ale — nikt na to nie zważał, a nazajutrz poszedł najmłodszy syn do Omoki Ishi. Siedział dwie godziny i wrócił zadyszany.

— I cóż? — cóż? — pytali bracia.

— A cóż przemawiałem w imieniu was wszystkich, ale on mi odpowiedział: żebyście go wszyscy...

— No, no, no!... — zawołał oburzeni bracia.

— Że choćby go wszyscy na kolanach błagali to on wam nie odda ani lasu, ani pola...

— I nie chciał sprzedać... za żadne w świecie skarby?

— Za żadne...

I dlaczego tak strasznie się zawiązał?

— A bo ja nie miałem pieniędzy...

Bracia umilkli, jak jeden mąż, i spoglądali po sobie markotnie. A wówczas odezwał się czcigodny Yoki-Hito:

— Moi ukochani synowie! Majątek bardzo trudno zdobyć gwałtem; gdyż, kto chce zdobyć gwałtem, musi mieć większą siłę i mocniejszy kij, aniżeli dotychczasowy właściciel.

Święta prawda!... mruknął najstarszy syn.

— Majątku nie można też ani ukraść, ani wykrzyczeć, ani wyszachrować, ani wyżebrać. Majątek trzeba kupić, bo na tym świecie tylko wtedy nam dają, kiedy i my dajemy, i tyle nam robią, ile i my robimy... I dlatego też, moi najmilszy, nie można na tym nikczemnym świecie niczego kupić bez pieniędzy!..

— Ale dlaczegożeś ojciec wcześniej nie powie dział nam o tem? — wrzasnęli rozgniewani synowie.

— Chciałem... chciałem... ale czyście mi pozwolili mówić?...]

Kraj, w którym ludzie się wcale nie kąpią.

W samym środku olbrzymiego imperjum chińskiego, mierzącego około 600 0 0 mil kwadratowych, leży niezbadana kraina zwana Tybetem. O kraju tym wiemy bardzo mało, z opisu nielicznych podróżników, a między innymi naszego rodaka prof. Ossendowskiego, który po rewolucji rosyjskiej i nastaniu w Rosji bolszewizmu, uciekł w przebraniu po bezbrzeżnych stepach i pustyniach tybetańskich, streszczając swe wrażenia w niedawno wydanej książce pt.: „W kraju ludzi, zwierząt i bogów“.

W Tybecie panują tak dziwne stosunki, że czło-wiek biały, który tych rzeczy nie widział na własne oczy, uważa je za bajdy z tysiąca nocy i jednej. A jednak są one prawdziwe.

Głównym odzieniem tybetańczyka jest para pantalonów i, welniany płaszcz. Ponieważ w Tybecie panuje bardzo ostry klimat, odzież ta nie jest dostatecznie ciepłą. W ciągu zimy, trwającej kilka miesięcy, Tybet jest nawiedzany ogromnymi śnieżycami i niesłychanymi mrozami. Poza to w kraju tym jest okropny brak wody, jest to do tego stopnia pustynia, gdzieś tylko porosła trawą i lasami w pobliżu nielicznych rzek i jezior. Nic przeto dziwnego, że tybetańczycy tak mężczyźni jak kobiety nie kąpią się nigdy, w ciągu całego swego żywota.

Wobec takiego stanu rzeczy, każdy tybetańczyk zarasta brudem na twarzy i całym ciele, iż wygląda jakby oblepiony gliną, w czym jest podobny do swych glinianych bożków. Na domiar złego, smarują oni swe ciało mydłem i tłuszczem, który w ich przekonaniu chroni ich od dokuczliwych mrozów w czasie zimowych miesięcy.

Do innych charakterystycznych szczegółów pokrewnych należy wielkie niechlujstwo tybetańczyków - brak w ich mieszkaniach a raczej budach najprymitywniejszych sanitarnych urządzeń. Mieszkania ich nigdy nie są czyszczone.

Nie można się jednak temu dziwić, skoro uprzytomnimy sobie, iż nawet ich własna skóra nigdy nie jest czyszczona.

Niechlujstwo i brak poczucia do czystości sprawia to, iż we wszystkich prawie wioskach i miasteczkach tybetańskich śmieci wyrzuca się na ulice. W ten sposób, w ciągu wielu stuleci, (a trzeba dodać, że niektóre osady tybetańskie liczą po kilka tysięcy lat) poziom ulic wzrasta do niebywałej wysokości. Niektóre miasteczka przedstawiają ciekawy widok.

Oto drogi i ulice przedstawiają się jako wysokie na kilka pięter wały, a po obu ich stronach ciągną

się szeregi domków, tak jak stały przed kilku tysiącami lat. Aby przejść przez ulicę, mieszkańcy używają drabin po których dostaną się na szczyt ulicy. Niektórzy mieszkańcy ułatwiają sobie komunikację przez wybijanie pod ulicą tuneli.

Piosnka sieroty.

Oj, ubogi ja sierota

Na tym świecie sam!

Młynarzowe gęsi pasę,

Na fujarec gram.

Leć że głosie, leć po rosie,

Ty piosenka ma,

Sam Pan Jezus słucha z nieba,

Jak sierota gra!

Sam Pan Jezus słucha z nieba,

Z za tych złotych chmur,

Jak się echo fujareczki

Odbija o bór.

Idzie ojciec, idzie matka

Przez niebiański próg,

Tylko im to rajskie kwiecie

Kłoni się do nóg.

Tylko im ta rajska zorza

Złote szaty тка;

Tylko z oczu łyzy im leca,

Jak Jasieńko gra.

A ty, ojczy, a ty matko,

Błogostawcie mnie,

Niech że ja też na tym świecie

Nie zagubię się,

Niech że ja też na tym świecie

Jasną dolę mam

I wesolo gąskom moim

Na fujarec gram.

Mody z dawnych czasów.

Kilkanaście lat temu paryska sprawozdawczyni mód panna Cliftonette pisała o kapeluszach:

„Kapelusz kobiecy? Jest to przedmiot cudowny, którego nie śmie się nawet dotknąć kwiatem. Jest jak bukiet, jak motyl lub ptak. Kapelusz kobiecy żyje, pachnie i zachwyca..“

Zmieniły się czasy, uległa zasadniczej zmianie moda. Kobiety przestały być stworzeniami myślącymi tylko o strojach, uproszczyły swoje suknie i kapelusze, idąc w tym kierunku niekiedy może za daleko.

Jeżeli która z pań ma sposobność oglądać stare żurnale, będzie mogła stwierdzić przemianę, jakiej uległ damski kapelusz. Ponieważ moda zawsze szła z Francji, więc dla oddania się tym zabawnym studjom bierzemy żurnale francuskie. Więc za czasów Drugiego Cesarstwa budki wiązane na aksamitki pod brodę, znane z pięknych portretów Winterhaltera, dalej małe kapelusiki umieszczone sztucznie na samym czubku głowy, później jeszcze tak zwane „pamelki“ spotykane na obrazach Maneta. W końcu XIX wieku dopiero ukazały się kapelusze ozdobione kwiatami. Były to istne ogrody — mieszanina kwiatów, liści i wstążek. W roku 1903 ukazał się pierwszy kapelusz „Gainsborough“ o dużych krysach, z wielkimi strusimi piórami, lub rajarami, czy skrzydłami. Pierwsza włożyła go piękność paryska p. Letelier. Był na prawdę piękny i estetyczny, ale trwał krótko — Twórcy mody, którzy nieraz nie bardzo przysługują

się swoimi pomysłami, zniekształcili go. Przyszła moda na jakieś niekształtne olbrzymy, pokryte często nietylko kwiatami, ale owocami z jarzynami, istne lady towarowe.

W ostatnich latach przed wielką wojną szat pomysłów nie znał granic. Kapelusze były podobne do garnków, „abat-jourów“, czapek, turbanów, fezów tureckich itd. Były trikorny i bikorny, nawet mitry i tjary. Widziało się kaski lotników, nurków, lub telefonistów, czasem kapelusze przypominały ananas, a czasem choinkę na Boże Narodzenie. Zdawało się, iż kobiety silą się, by wymyśleć w czem będzie im najbardziej nie do twarzy. Patrząc na niektóre kapelusze niewiadomo, czy służyły one ku ozdobie czy były do jakiegoś piekielnego maszyn do suszenia włosów, lub leczenia migreny.

Wybuchła jednak wielka wojna. Kobiety odczuły gnać chwili. Wiele z nich musiało wziąć się do pracy, inne poszły pielęgnować rannych w szpitalach, moda zesłała na daleki plan, a jej miejsce zajęła prostota. Ten pęd ku prostocie — trwa do dziś dnia, a obecnie i w tym kierunku istnieje pewna przesada. Niewiasty może tego nie widzą, ale mężczyźni ostro krytykują ich kapelusze i twierdzą, że jest w nich najładniejszą nie do twarzy. Kobiety tak dziś wdzwiewają kapelusze, jakby go obuwały. — Wciągają na głowę jak trzewik, jakiś miękki filc, worek, czy dzwonek, pod którym giną włosy, oczy, czoło i uszy, aż po nos. Jeżeli jeszcze do tego przyjdzie kołnierz futrzany, zostaje tylko koniec noska i usta mocno czerwone.

Na ulicy wszystkie kobiety są do siebie podobne. Można je odróżnić tylko po figurze, lub sposobie chodzenia. Na ulicy niema brzydkich, ale niema też i ładnych. Niespodzianki zaczynają się dopiero w domu, w salonie, czy na sali balowej. Francuzi zmieniają się i powiadają, że każdy mężczyzna ma obecnie dwie żony, jedną pod kloszem i drugą bez klosza.

Moda od wojny prawie się nie zmienia, a te klosze — kapelusze są tak wygodne, że trudno się z nimi rozstać. Jednak modystki paryskie nie mają spokoju i coś knują w głębi swych pracowni. Wiosna pokaże kto zwycięży, dobry gust, czy wygoda.

Rozmaitości.

Zausznica a la mode. Gdy mowa o zausznicach i kolczykach, to można śmiało powiedzieć, że naśladowujemy dzikich i barbarzyńców pod tym względem.

Ogromne koła, pierścienie, długie i różnych kształtów świecidełka, są naśladowaniem dzikich narodów.

Jednakże za dawa strój kobiecy nie jest w komplecie, o ile uszy nie stroją kosztowne zausznice, wysadzane kamieniami.

Czarna aksamitna suknia balowa, sznurek pereł, perłowe zausznice, w dodatku perłowa banzoleta, stanowią doskonały komplet.

Francuski jubiler, Callot, jest odpowiedzialny za nową modę w zausznicach. Z każdym miesiącem robi je dłuższe, najnowsze sięgają nawet ośm cali długości. Spodziewać się należy, że niedługo zausznice, naszyjniki i korony, będą jedną kombinacją.

Zausznice różnych kształtów, dodają albo odejmują wdzięku osobie, która je nosi. Lecz cóż począć kiedy co pani moda rozkaże, wszystkie jej wierne niewolnice kornie przed nią głowę chylą.

Cyganie noszą najlepsze zausznice, szczerze złote, nawet i mężczyźni. Niektórzy żeglarze podrózu-

jący naokoło świata, noszą także po jednym kolczyku, jak to nieraz czytamy w powieściach z tysiąc i jednej nocy.

Modne kolczyki i zausznice. We Francji jest przyjęty ogólny frazes, że Francuzka nie jest szczęśliwą, jeżeli nie posiada męża i sznurka pereł Perły, perełeczki, oto całe szczęście dla kobiety. Posiada je bogata pani, nawet i biedne robotnice, chociaż nie tak kosztowne, ale nie mniej efektowne. W tem cały sekret. Dobra imitacja bardzo mało się różni od prawdziwych pereł i pięknie wyglądają na młodej szyji kobiety.

P. M. Vigler, jubiler paryski, utrzymuje, że nie ma kobiety na świecie, któraby w swoim posiadaniu nie miała chociaż jednego sznurka pereł. Perły oznaczają czystość i łzy. Nigdy nie wolno nosić pereł na czerwonym albo purpurowym tle, bo wyglądają jak łzy. By sznurek pereł odznaczał się wydatnie, kobieta musi baczyć by czystuśko była ubrana. Szyja jej musi być nieskazitelna, inaczej perły nie mają miejsca bytu. Tak samo osoba ciemnej cery, nigdy nie powinna nosić pereł.

120 km. włosów na głowie blondynki. Włoskie pismo pod tytułem: „Ewa“, poświęcone sprawom kobiecym odpowiada na ciekawe pytanie.

Ile kilometrów długości wynoszą włosy na głowie kobiety?

Wedle obliczeń jakiegoś tam dziwaka, blondynki posiadają znacznie bogatsze uwłosienie niż brunetki, a włosy z płowej głowy ułożone w prostej linii ciągną się na stowadzieścia kilometrów, podczas, gdy długość włosów brunetki dosięga ledwie 80 kilometrów.

Przyroda jest jednak sprawiedliwa, odbierając bowiem jedną zaletę — daje drugą, i tak: włosy blondynki ważą 68 gramów, podczas gdy brunetka dźwiga na swej głowie niemal podwójny ciężar, albowiem włosy jej ważą 112 gramów.

Uwłosienie brunetek krótsze jest, ale zato grubsze. Sprawiedliwości staje się więc zadość.

Kto najszybciej wychodzi zamaż? Francuski uczonec mr. Albert Demourier doszedł do przekonania, iż najwięcej nadziei na zamażpójście mają kobiety pracujące.

I tak wedle jego statystyki na 1000 kucharek, praczek, pokojówek, wychodzi za mąż przed ukończeniem 30 roku życia 816.

Na drugim miejscu stoją w tej statystyce sklepowe, urzędniczki, maszynistki. Na 1000 dziewcząt tego fachu przed ukończeniem 30-go roku życia wychodzi za mąż 800.

Gorzej jest z nauczycielkami, gdyż zaledwie 65 procent znajduje sobie męża, jakkolwiek rozsądek nakazuje, aby mężczyźni szukali żon w tym właśnie fachu. Najgorzej jednak przedstawia się sprawa z „pannamy na wydaniu“, oczekującymi pod okiem rodzicielskim królewicza, który przyjedzie w kolasie po zaklętą księżniczkę.

Zaledwie 49 proc. tych nieszczęśliwych istot znajduje ukojenie w małżeństwie.

Ze statystyki tej wypływa morał: panny, które chcą mieć najwięcej szans zamażpójścia, powinny czem prędzej zostać kucharkami, pokojówkami i praczkami. Powodzenie prawie zapewnione.